

Relokacja i referendum

11 kwietnia 2024

W przyjaznym tradycji i cywilizacji chrześcijańskiej „Naszym Dzienniku” przeczytałem artykuł Rafała Stefaniuka na temat paktu migracyjnego, który rządzący aktualnie Europą chcą narzucić krajom nieposiadającym niegdyś kolonii – a teraz na razie niemających problemów z „migrantami” z dawnych terytoriów zamorskich.

Wrócę do mojego punktu widzenia na ten temat, ale jeszcze parę słów na temat interpretacji przez p. Rafała Stefaniuka wyników referendum, które miało miejsce w Polsce w październiku ubiegłego roku. Pan Stefaniuk twierdzi, że „Polacy nie wypowiedzieli się w referendum wystarczająco zdecydowanie”. Niewątpliwie ma rację, bo jednak powinno nas być więcej, tym bardziej że sprawa jest gardłowa.

Wielu spośród moich znajomych twierdzi, że rządząca do wyborów „dobra zmiana” potraktowała referendum jak piątą nogę u stołu. Tusk też w jednym z wystąpień przedwyborczych przyrzekł, że referendum unieważni. Pamiętamy mu to? Przecież stanowisko obywateli w sprawie relokacji to kwestia dla Polski aktualnie najważniejsza, bo czy przy korycie z melasą staną tłuste koty z tej, czy innej partii jest problemem przejściowym. Kolejne wybory pogonią od koryta tych albo tamtych, Polska gorsze czy lepsze rządy przetrzyma. Ale imigracja z innej cywilizacji sprowadzi na nas nieszczęście, które będzie dotkliwym na co dzień i od święta i jeśli jej się nie zastopuje (demokratycznymi lub nie metodami), będzie nie do przezwyciężenia. Widać to po Francji, która z roku na rok zjeżdża od przeszło półwiecza coraz niżej na równi pochyłej, Francuzi biednieją, słynna kuchnia francuska dostępna niegdyś dla każdego w przydrożnych oberżach zostaje zastąpiona przez „szybkie żarło”, czyli fast foody, a francuski dowcip lekki i kolorowy zamienia się w szaro-tęczowy pod wpływem politycznej poprawności. Roześmiana niegdyś Francja żyje w cieniu

ciężkozbrojnych patroli wojska, żandarmerii i policji, bo a nuż zza któregoś rogu skradzioną ciężarówką wypadną terroryści w pasach szahida z okrzykiem Allah Akbar i zaczną mordować wszystko, co się rusza. Płoną podpalane kościoły – perły architektury sakralnej. Za to w nagrodę Francuzi mają za darmo (czyli z podatków) aborcję i również za darmo (czyli z podatków) eutanazję. Także samochody policyjne opłacane z podatków na każdym rogu w pobliżu synagog. I od czasu do czasu licealnego belfra lub księdza z oderżniętą głową.

Referendum w Polsce nie było dopilnowane. Członkowie komisji wyborczych, prawdopodobnie poinstruowani przez swoich administracyjnych zwierzchników (w komisjach zasiada wielu urzędników, a np. w Warszawie ich naczelnym zwierzchnikiem jest prezydent Warszawy) nagminnie sugerowali wyborcom, by nie brali kart udziału w referendum. Wystarczyło, aby władza ustanowiła lotne kontrole i na bieżąco karała przekraczających swoje uprawnienia członków komisji. Bo sugerowanie nieprzyjęcia karty do głosowania jest pośrednią propagandą na rzecz określonego wyniku głosowania (w tym wypadku nieuzyskanie potrzebnej frekwencji), a to przecież jest karalne, biorąc tylko pod uwagę, że działo się to w czasie obowiązującej ciszy wyborczej. Z tego wysnuwa się wniosek, że „dobrej zmianie” nie zależało na ważności referendum, a zorganizowanie go miało na celu postawienie stosownej zasłony dymnej, mającej przywrócić dobre, a utracone przyjmowaniem różnych, katastrofalnych dla Polski, unijnych dyrektyw, imię.

Równym dziwołagiem jest, że na blisko 12 mln głosów oddanych na pytanie co do imigracji, 800 tys. było nieważnych. Blisko milion ludzi w cywilizowanym europejskim kraju nie potrafi postawić krzyżyka w kratce karty do głosowania. Chyba nie grają w totolotka. Albo ktoś pomógł, aby głosy były nieważne. Myślę, że zorganizowana akcja sugestii niepobierania kart głosowania do referendum przekroczyła brakujące do ważności referendum 10%.

Pomimo zniechęcającej działalności członków komisji

wyborczych, z 29,5 mln uprawnionych w referendum na pytanie o imigracji wypowiedziało się prawie 12 mln: „przeciw” relokacji było ok. 11 mln, a „za” ok. 800 tys. A więc miażdżąca większość, ponad 90% głosów ważnych, jest przeciw wciskaniu nam migrantów. Polacy, którym udało się wziąć udział w referendum, wypowiedzieli się „przeciw”, a „dobra” i „zła” zmiana nie dopilnowały, żeby ich głos był słyszalny. Czy można podejrzewać, że zarówno dobra i zła zmiana gra w sprawie migracji do tej samej bramki? To właśnie przychodzi mi do głowy. Może jedni i drudzy noszą fartuszki na jakichś spotkaniach towarzyskich?

Z obecnej UE Francja, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Holandia – wszystkie te kraje posiadały terytoria zamorskie o różnym statusie prawnym (kolonie, dominia, kondominia, protektoraty...), zarządzały nimi i czerpały z nich korzyści. Niewielki udział miały w tym Niemcy, pokonane w I wojnie światowej, spóźnione do rozdziału kolonii na konferencji w Algieras, za to dzięki „herzliche willkommen” dostała im się spora część migracji.

Teraz, korzystające niegdyś z dóbr kolonialnych kraje, chcą nam bezczelnie „wtrynić” niepotrzebnych im migrantów z kolonii, by pozbyć się kłopotów. Że ktoś tym kieruje, to pewne. Kto? Ktoś, kto rządzi. Samo to się nie dzieje. A kto rządzi?

„Aby dowiedzieć się, kto naprawdę tobą rządzi, sprawdź po prostu, kogo nie wolno ci krytykować” – Voltaire.

Autorstwo: Barnaba dAix

Źródło: WolneMedia.net